

Lech Szczucki

Warszawa

## Epilog *De fato* Pietro Pomponazziego

Dzieło Pietro Pomponazziego (1462–1525) *Libri quinque de fato, de libero arbitrio et de praedestinatione* (ukończone w 1520, ogłoszone zaś drukiem w 1567 r., w wiele lat po śmierci autora), którego epilog ogłaszamy poniżej po raz pierwszy w przekładzie polskim, należy do najciekawszych i najbardziej oryginalnych utworów filozoficznych epoki renesansu\*. Okazją do jego napisania stało się ogłoszenie w 1516 r. przez Girolamo Bagolina przekładu na łacinę traktatu Aleksandra z Afrodyzji *De fato* (Pomponazzi znał grekę w elementarnym raczej tylko stopniu). Obszerny traktat Pomponazziego, pisany *more scholastico*, rozważa wszechstronnie problem wolności ludzkiej, który rozpatruje nie tylko z perspektywy czysto filozoficznej, lecz również – poprzez włączenie w krąg dyskusji kwestii predestynacji – teologicznej. Można powiedzieć, że podporządkowując wolność ludzką prawom naturalnym i astralnym, uwydatniając zasadniczy wpływ Fatum na kondycję człowieka, który w jego ujęciu jest tylko narzędziem (czy też igraszką) w ręku Boga, przeciwstawia się Pomponazzi świadomie optymistycznej wizji wolności (i godności) ludzkiej prezentowanej przez humanistów renesansowych z Giovanni Pico della Mirandola na czele. Z drugiej jednak strony filozof nie ukrywa, iż żadna pośród omawianych przezeń opinii na temat przeznaczenia i wolnej decyzji w pełni go nie satysfakcjonuje, aczkolwiek najbardziej trafia mu do przekonania pogląd stoików.

---

\* Na temat tego dzieła por. G. Di Napoli, *Studi sul Rinascimento*, Napoli 1979, s. 85–159; M. Pine, *Pietro Pomponazzi: Radical Philosopher of the Renaissance*, Padua 1986, *passim*; A. Poppi, *Fate, fortune, providence and human freedom*, w: *The Cambridge History of Renaissance Philosophy*, Cambridge 1988, s. 659–660.

Epilog dzieła *De fato...* w sposób nader wyrazisty ukazuje charakterystyczne cechy filozofowania Pomponazziego i sumuje niejako główne jego myśli, które przewijają się również w dwu jego sławnych dziełach: *De immortalitate animae* i *De incantationibus*. Sądźmy tedy, iż zasługuje on na przekład, zwłaszcza że nie zawsze gramatyczna i mocno zawiła łacina *De fato* nie dla wszystkich może być czytelna.

\*

Epilog *De fato* ogłoszony w przekładzie na podstawie edycji krytycznej: Petri Pomponatii Mantuani *Libri quinque de fato, de libero arbitrio et de praedestinatione*, ed. R. Lemay, Lucani 1957, s. 451–454.

### Epilog, czyli podsumowanie

W kwestii przeznaczenia i wolnej decyzji wyliczonych zostało sześć opinii<sup>1</sup>; żadna z nich nie jest pozbawiona jakiegoś przekonywającego uzasadnienia i każda kryje w sobie bardzo wielkie trudności i braki. Jeśli bowiem ktoś by je starannie – kierując się wyłącznie rozumem – rozważył, to żadna z nich w pełni nie zadowalała.

Powiem jednak dwie rzeczy. Po pierwsze, że w granicach czystych zasad przyrodzonych i stosownie do tego, co mówi rozum ludzki, żadna z tych opinii nie jest, moim zdaniem, bardziej wolna od sprzeczności niż opinia stoików. Główny przeciwko niej zarzut na tym mianowicie polega, że Bóg byłby przyczyną grzechu i że w ten sposób Bóg grzeszyłby, co wydaje się absurdalne i błędne. Lecz gdy założymy, że dusze ludzkie są śmiertelne – a tak wedle mego przekonania utrzymywali stoicy – to w moim stwierdzeniu nie ma żadnej niedogodności. Albowiem jeśli dusza ludzka jest śmiertelna, to fakt, iż jedni są gnębieni przez drugich, że jedni panują, a drudzy służą, a nawet, że jeden pożera drugiego, nie jest bardziej okrutny od faktu, że wilk pożera owce, a wąż zabija inne zwierzęta. Skoro bowiem jeden z tych faktów przyczynia się do ładu [*decore*] świata, to również i drugi. Gdyby bowiem nie było tyle zła, nie byłoby i tyle dobra; jeśli ujmiesz zła, ujmiesz i dobra. Z tego względu, ponieważ porządek ów istniał zawsze od nieskończonych wieków i istnieć będzie bez końca, to, co jest zawsze, ma przyczynę konieczną i samoistną i dlatego nie leży w naszej mocy, ale w mocy przeznaczenia. Przyjmując nawet, że dusze są nieśmiertelne, można doskonale obronić ten punkt widzenia. Ponieważ liczba dusz jest skończona – natura nie znosi bowiem nieskończoności w akcji – a więc

<sup>1</sup> Pomponazzi przedstawił opinie 1) ateistów, 2) epikurejczyków, 3) Platona, Arystotelesa – w interpretacji Chalcydiusza – i Cyserona, 4) Arystotelesa w interpretacji Aleksandra, Temistiusza i Awerroesa, 5) chrześcijan, 6) stoików.

dusze ludzkie stale na nowo będą łączyły się z ciałami. I tak jak w tym wszechświecie możemy zauważyć, że ziemia obecnie żyzna staje się następnie jałowa, tak też na mocy przemiennej kolejności wielcy i bogaci stają się mali i biedni; tak się to dzieje na mocy powszechnego prawa, jak to wynika z historii. Widzimy mianowicie, że Grecy panowali nad barbarzyńcami, a teraz barbarzyńcy panują nad Grekami i to samo dotyczy innych spraw. Stąd też wydaje się prawdopodobne, że ten, kto dziś jest królem, będzie kiedyś niewolnikiem i odwrotnie. Z takiej reguły nie wynika, jak się zdaje, żadna nierówność pomiędzy ludźmi w sensie absolutnym. Jeśliby zaś ktoś pytał: „Jeżeli byłem królem, a teraz jestem sługą, to czyżbym o tym nie pamiętał?” – byłby to przecież zarzut daremny. Albowiem byłem w łonie matki, nie pamiętam wszakże, iż się w nim znajdowałem; co więcej, dzisiaj popełniłem pewne czyny i już o nich nie pamiętam. „Albowiem mądra natura zadbała o wszystko, jak mogła najlepiej”<sup>2</sup>. A jeśli ktoś spyta: „Cóż to za igraszka? Przecież na podstawie takich założeń jako igraszka jawi się dzieło Boże”, – to ten, co się posłużył powyższym zarzutem, niech odpowie: zgodnie z opiniami innych, a najbardziej Arystotelesa, trudność pozostaje ta sama. Co więcej, kto należycie rzecz rozważy i spojrzy na cały wszechświat, to zobaczy, że znajdują się w nim tylko ludzie głupi lub zbrodniczy i że liczni uważani za mądrych są głupszy od innych, a ci, którzy uchodzą za lepszych, po wielokroć od innych są gorsi. Mądrość nasza z pewnością jest głupstwem, dobroć zaś – niegodziwością<sup>3</sup>. Wystarczy przecie, że w niebie nie znajduje się niegodziwość, w świecie natomiast podksiężycowym, w którym wszystkie rzeczy dążą do zagłady, wszystkie też są cuchnące i gnijące. Tak bowiem, jak w zwierzęciu pewne części są z konieczności szlachetne, pewne zaś nieszlachetne, tak też i świat jest jednym zwierzęciem i z konieczności ma też swoją strefę podksiężycową niby jakieś odchody. Stąd też tak jak to, co świetliste, tworzy całą skalę światła, poczynając od pewnego stopnia światła aż do jego braku, tak też i Bóg stwarzał wszechświat. Nie widzę więc żadnej racji przyrodzonej, która by była nieodpartym dowodem przeciwko tamtej opinii. I uważam – zgodnie z tamtą opinią – że Bóg nie poznaje rzeczy poszczególnych, a przynajmniej tych podległych powstawaniu i ginieciu, inaczej jak tylko wedle rodzaju, a nie w ich jednostkowości; wydaje się bowiem czymś trudnym, iżby Bóg tak poznawał i tak chciał, a to zarówno dlatego, iż to, co nieskończone, nie wydaje się poznawalne, jak i dlatego, że, jak się zdaje, nie mogłoby się to dziać bez dokonania zmiany w Bogu. Co prawda wypowiedziałem się na ten temat w odmienny sposób, obecne jednak rozwiązanie bardziej mi dogadza.

Po drugie, powiem, że skoro mądrość ludzka niemal zawsze błądzi i człowiek na podstawie zwykłych zdolności przyrodzonych nie może dojść czystej prawdy,

<sup>2</sup> Arist. *De caelo* II, 9, 291 a 23–25.

<sup>3</sup> Por. I Cor. 3,19.

a zwłaszcza prawdy tajemnic Pańskich, przeto we wszystkich sprawach trzeba się opierać na stwierdzeniach Kościoła kierowanych przez Ducha Świętego. Stąd też, skoro Kościół potępia przeznaczenie takie, jakie głoszą stoicy, powinniśmy całkowicie je odrzucić i niezachwianie wierzyć Kościołowi. Jak zaś ocalić boską opatrzność a zarazem wolną wolę, to rozważany już był tutaj powszechnie przyjmowany sposób ocalenia, ja jednak nigdy go nie rozumiałem, lecz wydaje mi się oszukańczy: raczej wprowadza on w błąd i gmatwa sprawę, niż ją rozwiązuje i wyjaśnia. Ja sam sformułowałem inne rozwiązanie, które mnie zadowala, a jeśli zadowolą ono też innych, to chwała Bogu, od którego – wedle zdania Jakuba – pochodzi wszelkie dobro<sup>4</sup>; jeśli zaś nie zadowolą, to mnie trzeba winę przypisać, ponieważ powód jego niedoskonałości tkwi we mnie. Wiem zaś niechybnie, że te moje rozważania nie przysporzą mi żadnej zewnętrznej korzyści – zwłaszcza za mego życia – przy czym nie mówię tu o bogactwach – te bowiem nie dotyczą filozofa – ale o sławie; albowiem jeśli powiedziałem głupstwa, głupcem będę nazwany, ale jeśli powiedziałem rzeczy rozsądne, to jakże wielką – na Boga nieśmiertelnego – nienawiść na siebie ściągnąłem! Nie oszczędzałem bowiem nikogo, gdy zgodnie z moim przekonaniem uznałem, że głosi się fałszywe poglądy. A jeśli moja krytyka była słuszna, tym większą ściągnęła na mnie nienawiść. Ale – jak powiedziałem w przedmowie do tej książki – nie podjąłem się tego trudu w tym celu, aby imię moje stało się sławne, lecz bym pouczony został przez bardziej ode mnie mądrych, których znajdzie się – już to widzę – nieprzeliczone mnóstwo. Wiem też, iż ci, którzy mniej ode mnie wiedzą, pierwsi napiszą książki skierowane przeciwko naszemu traktatowi. Jeśli zaś idzie o poglądy w nim wyrażone, to będę się ich trzymał tylko w tej mierze, w jakiej zyskają aprobatę Kościoła rzymskiego, któremu i w tej, i w innych kwestiach w pełni się podporządkowuję.

---

<sup>4</sup> Iac. 1,17.